Rok XIX We Lwowie, dnia 26. maja 1911. Nr. 22.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 84.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Kilka uwag o wyborach do rad gminnych.

Niemal każdego roku w którejś ze wsi, należących do naszych rozległych parafii w Galicyi wschodniej, odbywają się, wybory do rad gminnych. Zdawałoby się. że sprawa ta mało powinna obchodzić duszpasterza, tem bardziej, że jest to sprawa polityczna, którą poprzedza zwykle gwałtowna agitacya żywiołów skrajnie usposobionych, a w takiej agitacyi całe polskie społeczeństwo nie chciałoby widzieć kapłana-Polaka. Nie trudno jednak zrozumieć, że dziś wybory do rad gminnych są rzeczą i dla nas wcale nie obojętną, ale nader ważną, od której wyniku zwyczajnie bardzo wiele zależy. Jeśli zważymy, jakie smutne następstwa wynikają z wyboru do rad gminnych reprezentantów, przesiąkniętych nienawiścią ku Kościołowi, ku narodowi polskiemu i duchowieństwu katolickiemu, pojmiemy, że i naszym obowiązkiem jest: pospieszać z radą i pomocą prawną w parafiach naszym wyborcom, mającym dobre chęci.

Przed dwudziestu jeszcze laty było bardzo mało u nas miast, posiadających żydów burmistrzów. Dziś w wielu z trudnością tylko można wprowadzić do gminy większość katolicką. Żydzi przy wyborach biorą górę, chociaż ich liczebnie jest znacznie mniej niż katolików, a następstwem tego jest, że i burmistrzem zostaje żyd, z którym trzeba się wszędzie liczyć, na co lud patrzy ze zgorszeniem. Pomijam już sprawy gospodarki gminnej, o której wszyscy wiemy, że wiele pozostawia do życzenia. Smutne to, ale prawdziwe.

A cóż się dzieje, jeśli do rad gminnych wiejskich wejdą całą masą Rusini i wójtem obiorą Rusina, zdeklarowanego wroga wszystkiego, co polskie?

Biada wtenczas mniejszości polskiej w takiej gminie! Pierwszą czynnością takiej ruskiej rady jest uchwalenie języka wykładowego ruskiego w szkole dotąd polskiej. Są gminy w powiecie skałackim, jak Horodnica, Nowosiółka, Touste, gdzie dziatwa polska liczebnie przewyższa ruską, a jednak musi pobierać naukę w języku ruskim dlatego, że rada ruska tak uchwaliła. I ta dziatwa nasza, która miała jedynie sposobność w szkole nauczyć się swojej pięknej mowy, odtąd słyszy tylko mowę ruską, którą posługuje się w domu, i zatraca świadomość, że należy do narodu polskiego, wzrasta w tym przekonaniu, że jest ruską, a tylko obrządku łacińskiego. A jakże ciężka praca czeka duszpasterza nad dziećmi, które tylko na godzinie religii słyszą mowę polską! Co więcej. w urzędach gminnych u wójta Rusina Polak rzadko kiedy znajdzie sprawiedliwość, zwykle każdą sprawę przegrywa, przytem jeszcze zostanie wyśmiany.

W jednej wsi oskarżył Rusin Polaka przed wójtem również Rusinem, o oszczerstwo. Wójt skazał Polaka na karę pieniężną w kwocie 10 koron, które miał Rusinowi zapłacić do rąk (nie jak zwykle bywa, że karę pieniężną przeznacza na cel dobroczynny publiczny). Rusin zaś tem zachęcony sam narażał się na obmowy, chcąc tą drogą od „Lacha durnyciu wytiahnuty“.

A o tem niema już mowy, by w takiej gminie, gdzie klika Rusinów rządzi, można było wyżebrać choćby mały kawałek placu gminnego pod budowę kaplicy, czytelni lub sklepu.

Wiedzą o tem dobrze i ruscy księża i chłopi ruscy, jak ważnym czynnikiem są rady gminne dla nich, złożone z większości ruskiej, to też dziś wszelkich sił dokładają, by tylko jak największą liczbę Rusinów przeprowadzić do rady. Planowo a wytrwale zdążają do raz wyznaczonego celu. Przygotowują wyborców na swoją listę od kilku miesięcy, opiekują się troskliwie Polakami i udają ugodowców wobec nich, pilnie zaglądają do spisu wyborców, czy tam który z nich nie został pominięty, a w dzień wyborów wszyscy się pojawiają w urzędzie gminnym, niektórzy z pełnomocnictwami, zebranemi od osób, nie mogących głosować wskutek jakiejś przeszkody. Polacy zaś po wyborach znikają z rad gminnych. Tam gdzie dziesięciu, dwunastu radnych Polaków zasiadało w radzie gminnej, gdzie Polak był wójtem, dziś ani jednego już niema. Z każdym dniem dowiadujemy się, że tam lub ówdzie Polacy przy wyborach ponieśli klęskę, że zwyciężyli Rusini,

lub Rusini złączeni z żydami. I nic dziwnego, bo któż zajmuje się tą garstką naszych rozbitków po wioskach, kto ich pouczy, jak mają sobie postąpić, gdzie błąd znaleźć (o błędy nie trudno), by można było wnieść protest.

Ruski chłop ma na każde zawołanie swojego parocha, który zna doskonale ustawę gminną i o wszystkiem go poinformuje i przez cały czas sam trzyma rękę na pulsie wyborów.

Nasz zaś chłop do kogo się uda? Do księdza proboszcza daleko, a jeśli przyjdzie, to zapóźno, a i tak niejeden proboszcz nic mu nie poradzi, bo może wskutek nawału pracy nie ma czasu zająć się wyborami we wsi, należącej do jego parafii, a może nie zna ustawy gminnej, choćby w zarysach, nie wie więc, jakie mogły zachodzić nieformalności, nie wie więc, jaką na to podać receptę. Odsyła proszących o radę do Starostwa, gdzie najczęściej odpowiedzą im krótko: „wnieść rekurs" — ale jak, na jakiej podstawie, tego mu już nie powiedzą. I tak z przed oczu naszych znikają rady polskie, polskie szkoły, a często, dlatego że z naszej strony nie było gorliwego zajęcia się sprawą tak ważną.

A więc kapłan-duszpasterz musi dziś rękę przyłożyć do niej, tem więcej, że wynik niepomyślnych dla nas wyborów paraliżuje naszą pracę i gromadzi różne przeszkody do obcowania częstszego z naszymi parafianami mieszkającymi we wsiach odległych. Kapłan Polak musi dziś radą, wskazówką pomódz naszym, by przy wyborach, choć w nieznacznej liczbie, weszli do rad gminnych, gdzie przeszkodzićby mogli nieraz wprowadzeniu języka ruskiego do szkółek.

W granicach swobody, ustawą poręczonej, powinien duszpasterz zrobić wszystko, co może i na co tylko sumienie katolickie pozwala, aby zjednać dla dobrych katolików-Polaków, jak najwięcej zwolenników szczerych, nie obłudnych i dwulicowych.

Ojciec św. Pius X. sam zaznacza w liście, wysłanym do Hiszpanii w r. 1906, że w dzisiejszych czasach, dla religii i Kościoła tak niebezpiecznych — od urny wyborczej usuwać się i nam nie wolno. Oto jego słowa:

„Niech wszyscy pamiętają, że wobec niebezpieczeństwa grożącego religii i dobru powszechnemu, nikomu bezczynnym pozostać się nie godzi". A więc i nam kapłanom nie wolno usuwać się od niesiesia pomocy i rady naszym wyborcom-Polakom.

W sprawie wyborów do rad gminnych pomocną nam może być Ustawa gminna z dnia 12 sierpnia 1866 r., z którą powinniśmy się zapoznać, a przynajmniej z głównymi jej przepisami, jak: 1) że lista wraz ze spisem wyborców powinna być najpóźniej na cztery tygodnie przed wyborami wyłożona w miejscu urzędowania zwierzchności gminnej. Tę listę należy dobrze przeglądnąć, bo często są w niej opuszczone osoby, które na listę ruską nie będą głosowały, lub co gorsza, są umieszczone osoby, które już dawno zeszły z tego świata. Jeżeli zajdą nieformalności, należy wnieść reklamacyę do starostwa w przeciągu ośmiu dni. Ważną rolę odgrywają w wyborach pełnomocnictwa od wdów lub osób chorych. O takie pełnomocnictwa można się postarać już w czasie, kiedy lista wyborców jest wyłożoną w kancelaryi gminnej.

Na wybory najlepiej zaprosić sobie komisarza powiatowego, bo jest wtedy gwarancya, że mniej będzie nadużyć i mniejsza agitacya w lokalu wyborczym.

Polacy nie powinni też wchodzić z „twardymi" Rusinami w żadne ugody, bo ci ich zawsze wyprowadzą w pole.

W ostatnich czasach taki zaszedł wypadek we wsi Mołczanówce w pow. skałackim. Przyszło do ugody pomiędzy Polakami i Rusinami co do listy korzystnej dla Polaków. Zgodzono się głosować ustnie, ale kiedy w dniu wyborów Polacy stanęli do urny, Rusini, mając wypełnione kartki nazwiskami ruskimi, uchwalili głosować pisemnie i tak ani jeden Polak nie wszedł do rady gminnej w wiosce, gdzie naszych jest blizko połowa i to najbogatszych, a więc zasiadających w kole pierwszem, gdzie wszystkich swoich kandydatów mogli przeprowadzić.

Jeśli więc radą, wskazówką i wpływem swoim pomożemy naszym parafianom, tak maltretowanym przez agitatorów ruskich, utrzymamy przynajmniej resztki naszych gmin w charakterze polskim i szkoły będą tam miały zapewniony język wykładowy polski, a to dla pracy duszpasterskiej jest wielce pożądane, bo ułatwia ją w naszych oczach w Galicyi wschodniej. Kończę tych kilka uwag znanemi słowami św. Augustyna: *»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas«*.

X. Pilin.

Takt na ambonie.

(Ciąg dalszy).

Cóż to więc jest takt kaznodziejski? Jest to dobre wychowanie kaznodziei, które wskazuje mu, jak i co mówić, a czego zaniechać, aby ludzi nie obrażać, nie drażnić ich, nie pobudzać do gniewu, nie nudzić, nie dawać zgorszenia; owszem — umie ono nawet gorzkie słowa prawdy, sprawy przykre i niebezpieczne, przyodziać w taką formę, iż słuchacze przyjmują je chętnie; wdziękiem słowa i zachowania się zyskuje szacunek, skłania nawet nieprzyjaźnie usposobione umysły. Takt kaznodziejski to zręczność i roztropność, która umie użyć stosownych środków, aby osiągnąć cel zamierzony; roztropność nadprzyrodzona, zrodzona z wiary żywej, modlitwy, oparta na miłości Boga i słuchaczy, szacunku dla słowa Bożego i wiernych, w końcu na znajomości życia i serca ludzkiego. Tę roztropność daje P. Bóg jako łaskę stanu kaznodziejom według obietnicy Zbawiciela: „Będzie wam dano onej godziny, cobyście mówili" [1]) „Pomazanie jego uczy nas o wszystkiem" [2]). Takt kaznodziejski, to skromność, która zapomina o sobie, wpływa skutecznie na słowa i całe zachowanie się kaznodziei, a przez to ujmuje umysły i serca [3]).

Lecz przejdźmy do szczegółów, które określą nam jasno, na czem polega takt kaznodziejski.

[1]) Mat. X, 19, [2]) I. Jan II, 27.

[3]) Por Hamon. Traité de la Prédication. Paris 1883 str. 96 i nast. Audisio, Lezioni della sacra Eloquenza. Tłum. franc. Lyon, 1899. Str. 411 i nast.

1. Brak wychowania zdradza człowiek, który w towarzystwie na siebie wyłącznie chce zwrócić uwagę wszystkich, siebie wysuwając na czoło, o sobie tylko mówi, lecz przez to staje się nudnym, często śmiesznym, a czasem uciążliwym lub wstrętnym.

Cóż powiedzieć o kapłanie, który na ambonie nie swoją ma głosić naukę, lecz Bożą, nie siebie ma wysławiać, ale Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego, gdzie kaznodzieja ma być tylko „głosem wołającego", „trąbą", „przewodem", echem, odbiciem prawdy, gdzie chwałę Bożą a wiernych zbudowanie ma mieć zawsze na oku? Tymczasem odwraca on porządek i siebie stawia na pierwszym planie, lub na miejscu poczesnem. O takich wyraża się św Paweł bardzo ostro, zowiąc ich fałszerzami słowa Bożego; „fałszujący słowo Boże"[1]) (*„adulterantes verbum Dei"* wyrażenie jeszcze silniejsze). „W rzeczywistości — mówi X. biskup Dr. W. Keppler[2]) — co kiedyindziej uważa się jako słabostkę, co śmieszne tylko i politowania godne, tu (na ambonie) staje się zbrodniczem i strasznem w następstwach. Jest to wprost niemoralnem i nieobyczajnem, jeżeli pomiędzy święty, urzędowy stosunek kaznodziei do Boga i Chrystusa, kaznodziei i dusz powierzonych, wciskają się żądze, samolubne próżności i tam szukają zadowolenia swego".

Stąd wywnioskować można, iż pierwszem znamieniem, objawem, a zarazem źródłem taktu kaznodziejskiego jest s k r o m n o ś ć i g ł ę b o k a p o k o r a, która widząc nieudolność człowieka, ciężki a wzniosły urząd kaznodziejski, oceniając sprawiedliwie stosunek kaznodziei do Boga, słuchaczy, celu, wyniszcza samego siebie, swoje „ja" usuwa całkowicie z nauczania. Stąd niezmiernie ważna, i doniosła w skutkach zasada kaznodziejska: **nigdy w jakiejkolwiek formie, pod żadnym warunkiem o sobie, swych sprawach na ambonie nie mówić.**

Audisio o skromności kaznodziei tak pisze[3]):

„Bądźmy nadzwyczaj skromni w słowach i zachowaniu się, bo skromność jest ozdobą naturalną początkujących, młodych, lecz bardziej podziwu godna u starszych; ona zdobi każdy wiek i powinna towarzyszyć kaznodziei aż do końca jego zawodu". I słusznie. Jeżeli bowiem przedmiotowość u pisarzy i mówców świeckich, wskutek której to „ja" niknie zupełnie, ujmuje czytelnika lub słuchacza, budzi zaufanie, rodzi szacunek: u kaznodziei jest warunkiem niezbędnym, aby słuchano go z zajęciem i korzyścią. Bo co słuchacza obchodzi kaznodzieja, czasem nieznany, jego sprawy osobiste, zdolności, doświadczenie, chwała! Wyjątkowo tylko — i to bardzo rzadko — może kaznodzieja wspomnieć o sobie i użyć swej osoby jako motywu, jeżeli jego wielkie zasługi, powaga osobista, uznana przez społeczeństwo i znaczenie mogą wywrzeć wpływ skuteczny na słuchaczy. Tak Massillon, mówi do swych słuchaczy: *„Voilá ce que m'inspire Dieu pour votre édification"*[4]). Tak Skarga w swem „Wezwaniu do pokuty" woła: „Byłbym Izajaszem... Byłbym Jeremiaszem"... „Ja objawienia Pańskiego nie mam, ale to wam powiadam"... Ale tak mówić mógł S k a r g a. Gdyby kto inny przemawiał w ten sposób, słuchaczeby się śmiali lub z politowaniem i niesmakiem przyznali, iż kaznodzieja widocznie niema natchnienia Pańskiego. Może w y j ą t k o w o proboszcz długoletni, a ceniony i kochany, powołać się na swe prace, i zasługi wobec parafian, aby okazać miłość lub żal i ból: „Jam ojce wasze chrzcił i nauczał, a taki mi wstyd dziś i żal"... „Proszę was serdecznie, abyście to zrobili, bodaj przez wzgląd na mnie" itp. Może biskup, powołując się na powagę urzędu swego, powiedzieć: „To wam nakazuję — przestrzegam"... Ale z reguły w zwyczajnych naukach jakichkolwiek kaznodzieja zaimek osobisty i dzierżawczy osoby pierwszej powinien z nauk stanowczo, całkowicie usunąć, — a swe zdolności, wiedzę, doświadczenie okazać tylko pośrednio, a nie narzucać wprost na okaz i podziw. Niestety uchybień przeciw powyższej zasadzie można spostrzedz bardzo wiele. Przyczyną jest pycha w rozmaitych swych odmianach, więc próżność, wygórowana ambicya, zarozumiałość, idąca zawsze w parze z niedowładem umysłowym, duma...

Stąd samochwalstwo, obrona własnych spraw, napuszystość i poświęcenie prostoty, treści, prawdy dla górnolotnych, pustych frazesów, udawanie orła, gdy się nie umie po ziemi chodzić, gonitwa za czczą pochwałą, popularnością, schlebianie zepsutemu smakowi słuchaczy.

I tak „pycha pokorna" opowiada o swej „nieudolności", „słabych siłach wobec wzniosłego przedmiotu", o „trudnem niezmiernie zadaniu", „niegodności wielkiej".

Samochwalstwo jawnie wylicza swe zalety, więc dokładną znajomość rzeczy i wykształcenie, zdolności[1]), wywyższa się w porównaniu z innymi mowcami. W tej jednak jaskrawej formie wypadki są rzadkie. Natomiast trafia się często, i to u kaznodziei starszych, iż w naukach ich słyszy się co chwila „ja" we wszystkich przypadkach i połączeniach...

„Gdy byłem w N. N"., „zdarzyło mi się", „myślę, że"... „wierzajcie m i", „m o j e długie doświadczenie", „słuchano m i ę" itd. itd., na wszystkie formy i sposoby. Ale to razi ucho słuchacza, zwłaszcza wykształconego, rodzi pewien niesmak i budzi nieufność. Więc myśli w duszy, a nieraz i głośno powtarza: „Co mię to obchodzi? Dlaczego mam wierzyć? Proszę przytoczyć dowody, to uwierzę.

W istocie, to ciągłe wtrącanie swego „ja" w naukach, nie pomaga nic, nie może najmniejszej odgrywać roli, ani jako pobudka, ani jako moment zajmujący. Więc daleko korzystniej przytoczyć zdarzenie, przykład, ale z pominięciem zupełnem swej osoby.

---

[1]) 2. Kor. II. 17; IV, 2.

[2]) Homiletische Gedanken u. Rathschlage von Dr. Paul Wilhelm Keppler, Bischof von Rottenburg. Freiburg 1910. str. 71.

[3]) Dzieło wyżej przyt. T. I. str. 422.

[4]) »Oto, czem mię Bóg natchnął dla waszego zbudowania«.

[1]) Na próbkę kilka kwiatków: Na początku swych konferencyi pewien kaznodzieja, by zachęcić do słuchania, tak mówił: »Przychodźcie i słuchajcie pilnie — tego od kogo innego nie usłyszycie«! Przypomina to Zagłobę: »Zakonotuj to Michale, bo tego z lada gęby nie usłyszysz«! Przy końcu zaś rekolekcyi ten sam kaznodzieja taką daje radę. »Niech panie bacznie wybierają spowiednika, bo są przecież księża głupi, ograniczeni, którzy na wszystko pozwalają. Trzeba więc wybrać sobie spowiednika mądrego — ja służę o godzinie drugiej«! — Autentyczne. Publicznie było powiedziane, więc zdaje się, że publicznie powtórzyć można. Ale jakże to nietaktowne i niesmaczne!

Po wsiach występuje znowu to uchybienie w odmiennej postaci, jako obrona samego siebie i spraw osobistych, jako wyraz niechęci ku pewnym osobom lub partyom. Są w parafii szemrania, krążą sądy mniej pochlebne, wyrządzi szkodę ktoś w ogrodzie, w lesie, czy na polu plebańskiem, są rozbieżne zapatrywania w gminie na różne sprawy — zaraz ksiądz występuje z płomienną obroną siebie, swoich, ciska gromy na „niegodziwców“, wyzywa i piętnuje tych, którzy odważyli się mieć odmienne przekonanie. Skutek zaś wprost przeciwny. *Causa non bona patrocinio fit peior.* „Musi być prawda, skoro ksiądz broni się z takim zapałem“. A chociażby szemrania i obmowy były bezpodstawne, obroną kaznodzieja sam rzuca cień na siebie. Zresztą ambona nie jest miejscem dla spraw osobistych.

W końcu próżność objawia się pośrednio w treści i całem oddaniu nauki. Więc tematy zawsze niezwykłe, rzekomo oryginalne, frazesy górnolotne, niezwykłe wyrażenia, budowa zdań odbiega od pospolitych zasad stylistyki, treść niedostępna dla przeciętnego filistra, który posiada tylko prosty „chłopski“ rozum i zwyczajne wykształcenie, całość trzebaby tłumaczyć na język polski, duch zaś i charakter nauki tego rodzaju, że bez zmiany można ją powtórzyć w zborze protestanckim, a z małą w bożnicy. W tonie zaś, wygłoszeniu, ruchach, w całem zachowaniu się kaznodziei przebija się jedno pragnienie: „Słuchajcie mądrzy słów moich, a nauczeni posłuchajcie mię“ [1]).

Wprawdzie kaznodzieja nie może wtedy o sobie powiedzieć: „my umysł Chrystusów mamy“ [2]), wprawdzie słuchacz nie odnosi najmniejszej korzyści dla zbudowania, ale próżności stało się zadość. Gdy się patrzy na takiego kaznodzieję, lub czyta kazania jego, odbiera się wrażenie prowincyonalnego artysty, który wytęża wszystkie siły, by zyskać marny poklask. Śpiewakowi czy jakiemukolwiek artyście można to darować, ale u kaznodziei jest to ciężkiem nadużyciem urzędu, miejsca świętego, Bożego słowa. Ma opowiadać Chrystusa — a opowiada siebie, głosić chwałę Boga, a głosi swoją, winien nauczać ku pożytkowi duchownemu słuchaczy, a on karmi ich łupinami, otrębami, zabawia świecidełkami, obrazkami kalejdoskopu, szmermelami. Na nieszczęście nadużycie to czepia się ludzi zdolniejszych, którzy temsamem szerzą wśród młodszych kapłanów zły smak — powiedzmy otwarcie: zgorszenie, bo zapatrując się na niby wybitniejsze wzory, — miasto być apostołami i głosić słowo Boże stają się mowcami świeckimi.

C. d. n

X. Dr. Jan Łabuda.

Program drugiego Kongresu Maryańskiego

i zarazem wiecu stowarzyszeń katolickich polskich, mającego się odbyć w Przemyślu w dniach 26, 27 i 28 sierpnia r. 1911.

Dzień 26. sierpnia (sobota).

O godzinie 5-tej po południu zebranie wstępne w sali „Sokoła przemyskiego“.

Odśpiewanie hymnu Ad. Mickiewicza „Pokłon Przeczystej Dziewicy“ przez chór amatorów.

Przemówienia powitalne.

Wybór prezesa, czterech wiceprezesów i dwóch sekretarzy Kongresu i wiecu.

Odśpiewanie dwóch zwrotek pieśni „Bogurodzica Dziewica“.

Wieczorem tegoż dnia i rano w niedzielę będą kapłani słuchać spowiedzi w katedrze łacińskiej; ale poleca się uczestnikom Kongresu, aby się wyspowiadali w domu i przystąpili nazajutrz w katedrze ł. do wspólnej Komunii św. wynagradzającej.

Dzień 27. sierpnia (niedziela).

O 7-mej rano w katedrze ł. Msza św. cicha, a wśród niej rozdawanie Komunii św. przez dwóch XX. Biskupów.

Po Mszy św. przemowa z ambony Najprzewielebniejszego Józefa Bilczewskiego, Arcybiskupa lwowskiego o. ł.

O $9^{1}/_{4}$ Msza pontyfikalna w katedrze ł., a po niej kazanie Najprzewielebniejszego Józefa Teodorowicza, Arcybiskupa lwowskiego ob. orm.

Po 11-tej, w razie pogody, procesya do kościoła Najśw. Serca Jezusowego, ze statuą N. P. Maryi, łaskami słynącą, a w r. 1766 uroczyście ukoronowaną. Statuę nieść będą kolejno przedstawiciele różnych stanów.

W kościele N. Serca Jezusowego, a w razie niepogody w katedrze ł., Najprzewielebniejszy Biskup Władysław Bandurski, Sufragan lwowski, po stosownej przemowie, odczyta z ambony akt poświęcenia się całego społeczeństwa polskiego Najśw. Sercu Jezusowemu.

O 3-ciej po południu w sali „Sokoła“ referat Dr. Stanisława hr. Tarnowskiego, na temat: Jakie niebezpieczeństwa grożą obecnie społeczeństwu polskiemu pod względem wiary i obyczaju i jak im zapobiedz.

Dyskusya. Uchwalenie rezolucyj, proponowanych przez referentów.

O godzinie 5-tej referat p. Antoniego Kościńskiego, na temat: Jakich zasad należy się trzymać w wychowaniu domowem i szkolnem pod względem religijno-moralnym i jakich wad unikać.

Uwagi korreferentów: Dr. Kaz. Krotoskiego (o wychowaniu rel. mor. w szkołach), pani Wandy Hamerskiej (o rel. mor. wychowaniu dziewcząt). Dyskusya. Uchwalenie rezolucyj.

Przemowa Najprzewielebniejszego Biskupa Anatola Nowaka, Sufragana krakowskiego.

O godzinie 5-tej obradować będzie w sali „Gwiazdy“ Związek robotników chrześcijańskich nad referatami X. Dr. Wojciecha Szmyda i Stanisława Zgórniaka.

Dzień 28. sierpnia (poniedziałek).

O $6^{1}/_{2}$ Msza św. cicha jednego z XX. Biskupów w katedrze łać.

Od 8-mej do $10^{1}/_{2}$ obradować będą osobno stowarzyszenia katolickie.

I tak, 1) Sodalicye Maryańskie w sali „Gwiazdy“ pod przewodnictwem Przew. X. Prowincyała Włodzimierza Piątkiewicza T. J., a referować tu będzie X. J. Rostworowski T. J.

2) Bractwo Najśw. P. Maryi Królowej Korony Polskiej i połączony z niem Związek katolicko-społeczny — Towarzystwa św. Wincentego a Paulo — Stowarzyszenie opieki nad terminatorami i nad zaniedbanymi chłopcami w Sali „Sokoła“; a referować tu będą Dr. Stanisław Angermann, Maryan Bartynowski, X. Kuznowicz T. J. i Dr. Bronisław Olearski. Zakończy te obrady przemowa mowa Najprzewielebniejszego Biskupa Karola Józefa Fischera, Sufragana przemyskiego.

3) Stowarzyszenie im. X. Piotra Skargi — Towarzystwa katol. Oświaty ludowej — katolickie Związki młodzieży akademickiej w lokalu biblioteki dyecezyalnej (przy kościele N. Serca Jezusowego); a referować tu będą hr. Stanisław Henryk Badeni, p. Władysław Rellinger i akademicy pp. Czuruk i Mikułowski.

4) Stowarzyszenia opieki nad służącemi i nad opuszczonemi dziewczętami, jakoteż Stowarzyszenie „Ochrony kobiet“, w sali

---

[1]) Job. XXXIV. 2. [2]) 1 Kor. II, 16.

domu pod św. Józefem („Przyjaźń"), przy ulicy Grodzkiej; a referować tu będą pod przewodnictwem X. prałata Jana Krupińskiego: O Stanisław Sopuch T. J., pani Stanisława Rychłowska, pani Helena Czapelska i pani Jadwiga Paparowa.

O 10½ na ogólnem zebraniu w sali „Sokoła" referować będą: Dr. Włodzimierz Czerkawski na temat: Przyczyny niedomagania akcyi katolicko-społecznej i środki zaradcze — i książę Paweł Sapieha o Unii katolickiej w Austryi.

Uwagi referentów — Dyskusya. Uchwalenie rezolucyj.

O 2½ po południu zebranie w sali „Gwiazdy" Pań z Kongregacyj Maryańskich, Towarzystwa Matek chrześcijańskich, Związku niewiast katolickich i Kół Ziemianek, a referować tu będą panie: Marya Straszewska, Celina Przetocka, Cecylia Kaczkowska i Wanda Drużbacka.

Równocześnie w sali „Sokoła" obradować będą członkowie Bractwa N. P. Maryi Królowej Korony Polskiej i zarazem Związku katolicko-społecznego nad referatami „o pracy katolicko-społecznej na polu ekonomicznem" i „o wychodźtwie za robotą".

Wybory Rady dyecezyalnej.

O godzinie 4½ w sali „Sokoła" odczytanie i uchwalenie rezolucyj, powziętych na zebraniach pojedynczych stowarzyszeń, i przemowa prezesa Kongresu.

Zakończenie w katedrze łacińskiej. Przemowa z ambony Najprzewielebniejszego Leona Wałęgi, Biskupa tarnowskiego. Wysławienie Przen. Sakramentu na wielkim ołtarzu. Te Deum. Benedykcya. Ofiarowanie całego społeczeństwa polskiego opiece N. P. Maryi Królowej Korony Polskiej. Udzielenie błogosławieństwa przez wszystkich Arcypasterzy. Odśpiewanie pieśni „Serdeczna Matko".

WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE.

Wstęp na wszystkie uroczystości i posiedzenia będzie bezpłatny; każdy atoli, kto zechce wziąć udział w posiedzeniach, ma się pierwej zgłosić ustnie lub pisemnie po kartkę wstępu do X. Dr. Teofila Chciuka, sekretarza Komitetu urządzającego (Kancelarya Konsystorza c. ł.). ci zaś, którzy pragną nabyć „Pamiętnik tegoż Kongresu", złożą naprzód 4 kor.

Ponieważ w Przemyślu nie wiele jest hoteli, a i te podczas Kongresu będą zajęte, przeto Komitet urządzający może na żądanie pośredniczyć w zamówieniu mieszkania.

Część uczestników może znaleźć pomieszkanie czy to w klasztorach przemyskich, czy w seminaryach (duchownem i małem), czy w bursach (dla mężczyzn), czy w dwóch internatach (dla niewiast). Trzeba jednak o to wyraźnie prosić w piśmie do sekretarza Komitetu urządzającego.

Pewną liczbę gości przyjmą także na nocleg OO. Jezuici w Chyrowie i okoliczne dwory w Krasiczynie, Prałkowcach i Ostrowie, kto zatem na tę gościnność reflektuje, zechce się zawczasu tamże zgłosić.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rosyi. Wywiad współpracownika „Nowoje Wremia" w sprawie katolików nie-Polaków.

„Nowoje Wremia" zamieszcza w jednym z ostatnich numerów następujący wywiad swego współpracownika z X. Arcybiskupem metropolitą mohylewskim Kluczyńskim.

„Jesteśmy — pisze wywiadowca — w historycznym domu, rezydencyi przy Fontance. Zaciszna sala przyjęć, z ozdobnymi kominkami, malowidłami i plafonami, z wytwornemi kanapkami i fotelami, krytymi malinowym pluszem.

Po kilku minutach oczekiwania, na progu apartamentów wewnętrznych ukazał się sam X. Metropolita.

Rozmowa potoczyła się na temat głośnej sprawy waśni polsko-litewskich w życiu kościelnem. Metropolita skarży się na jednostronne oświetlanie przez prasę całej sprawy i boleje, że gazety zbyt mało udzielają miejsca tym sprawom.

Z kolei rozmowa schodzi na konkretny temat odpolszczania katolicyzmu w Rosyi. Była wzmianka i o tem, że sprawa ta jest już do tyle wyjaśniona, iż w kołach rządowych, jak wieść niesie, opracowano projekt odpolszczenia wszystkich narodowości, wchodzących w skład Kościoła rzymsko-katolickiego w Rosyi.

Metropolita uważa oskarżenie, wymierzone przeciw niemu o polonizacyę za nieuzasadnione, gdyż pełni on swe obowiązki dopiero nieco więcej, niż rok. Co się tyczy polonizacyi w parafiach kościołów rzymsko-katolickich, jest to wymysł. Parafianie każdej narodowości mają swych księży. Kazania i modlitwy podczas mszy katolickich bywają wygłaszane w języku rodzinnym parafian — litewskim, polskim, łotewskim i in. we wszystkich parafiach Petersburga i Litwini, jako parafianie, żadnych skarg nigdy z tej przyczyny nie zanosili. Natomiast skarżą się ci, którzy wcale nawet nie chodzą do kościołów. Stąd oczywiste, że oskarżenia o polonizacyę są bezpodstawne i skarżący się, napadając na duchowieństwo katolickie, działają nie z pobudek religijno-narodowych, lecz z całkiem im wrogich.

- Kościół katolicki pozwala każdemu modlić się w swym języku ojczystym. W języku rosyjskim modlą się Rosyanie w kaplicy przy ul. Położowej".

„Proszę Boga i mam nadzieję, że wkrótce katolicy-Rosyanie będą się modlili we wszystkich kościołach w języku rosyjskim" — dodał Metropolita.

— Jak to w rosyjskim? — wyrwał się dziennikarzowi okrzyk mimowolny.

— A tak, w rosyjskim Tymczasem mamy w Petersburgu dwa kościoły dla Rosyan katolików. Później zaś zostaną otwarte inne kościoły np. w Archangielsku, Woroneżu, Ufie, Mikołajewie itd. I cała Rosya pokryje się kościołami, w których katolicy-Rosyanie będą się modlili w swym języku ojczystym".

Takie przewidywania zwierzchnika Kościoła katolickiego — pisze „Nowoje Wremia" — wprost zdumiewają. A przecież wszelkie wyjaśnienia tu są zbyteczne. „Niema więc żadnej potrzeby, aby rząd odpolszczał parafian — mówił dalej metropolita, gdyż niema żadnego spolszczenia. Była tu u mnie delegacya, z której jeden członek wzbraniał się mówić po polsku i prosił o rozmowę w języku rosyjskim. Chętnie uczyniłem zadość jego prośbie. Gdyby był powiedział to wcześniej, byłbym mówił i z innymi delegatami po rosyjsku. A jeszcze skarżą się, że niema kazań i modlitw w języku litewskim, a sami albo wcale nie chodzą do kościoła, albo też przychodzą, kiedy inni biorą już za czapki.

— A jakież jest zdanie Waszej Ekscelencyi w sprawie istnienia w Rosyi, po wsiach i wielu miastach rozgałęzień jezuickich i celów, przez nie wytkniętych?

— O tem pomówimy później. Mam nadzieję, że się zobaczymy — rzekł Metropolita, żegnając swego wywiadowcę. *X. St S.*

Do słów jego dodajemy od siebie, że treść rozmowy tej nie wydaje nam się w całości wiarogodną już dlatego, że na ostatnie zapytanie miał X. Metropolita nie dać odpowiedzi, a przecież on sam wie najlepiej, że żadnych „rozgałęzień jezuickich" w Rosyi niema. Bardzo też niepodobną do prawdy jest wiadomość, że X. Metropolita miał zapowiedzieć już w dniach ostatnich budowę licznych kościołów katolickich dla Rosyan. Byłaby to woda na młyn dla prawosławnych wrogów katolicyzmu, którzy przestrzegają rząd i swój naród przed „niebezpieczeństwem", z tej strony rzekomo grożącem. Red.

Co zyskali Węgrzy na ślubach cywilnych?

Po wprowadzeniu ustawy o ślubach cywilnych w r. 1895, urzędnicy stanu cywilnego prowadzą jak wiadomo metryki cywilne zamiast urzędów parafialnych, które odtąd jedynie dla swoich potrzeb prowadzą metryki kościelne Te ostatnie pozbawione są odtąd wobec władz tutejszych wszelkiej mocy dowodowej.

Zmiana ta kosztuje kraj od r. 1895 do 1910 nie mniej jak 29 milionów 302.451 koron. Taką cyfrę wyka-

zują coroczne preliminarze rządowe ale w rzeczywistości wydano na ten cel znacznie więcej. I tak np. w r. 1903 wydano o 50.000 koron więcej nad sumę preliminowaną. Nie wliczono do tej cyfry ogromnych sum, które stale ciążą na gminach i municypiach z powodu rządowego prowadzenia metryk. Nie wchodzą w tę cyfrę także niezmierne wydatki, które od r. 1901 ponosi państwo na uregulowanie płac mandataryuszów gminnych, obwodowych i pomocniczych, przeważnie z powodu niezwykłego pomnożenia ich pracy, spowodowanego, a to rozumie się wprowadzeniem metryk cywilno-rządowych. Na ten cel wstawiono w państwowych preliminarzach n. p. w r. 1906: 2 miliony 320.000 kor., w r. 1908: 4 miliony 400.000 koron. Tyle pod względem finansowym.

Statystyka wskazuje jednak jeszcze na **moralne** owoce wprowadzenia ślubów cywilnych. Liczba ślubów t. zw. „*matrimonia mere civilia*", oraz liczba rozwodów z roku na rok rośnie. W r. 1896 rozwiodło się 4715 małżonków, w r. 1908: 10472. Gdyby wzrost tej cyfry miał być skutkiem przyrostu ludności, w takim razie Węgry musiałyby dzisiaj liczyć nie 20 milionów mieszkańców (obliczeń dokonano przed spisem ludności 1911 r.), ale 35—40 milionów. Oczywistości nie można zaprzeczyć!

Częstsze rozwody są naturalnym wynikiem lekkomyślnego zawierania małżeństwa i zbyt płochego, płytkiego pojęcia o istocie i charakterze małżeństwa. Gdzie małżeństwo nie jest nierozerwalnym sakramentem, tam jest ono tylko kontraktem, umocnionym podpisami stron interesowanych. Jeżeli zaś kontrakt taką ma tylko moc i powagę, to mało jest ludzi, którzyby zdobyli się na tyle poświęcenia się i zaparcia, ile potrzeba go w małżeństwie dla utrzymania dozgonnie pogodnego pożycia na długiej, ciernistej drodze życia. To też nie dziw, że katolicy węgierscy raz po raz protestują przeciwko istniejącym pod tym względem przepisom i żądają rewizyi ustawy z 1895 r.

P. S. Cyfry powyższe podane są za „Christl. Volksblatt" (z r. 1911) wychodzącym w Budapeszcie. *Z.*

Z Zagrzebia. Dwutygodnik archidyecezyi sarajewskiej „Vrhbosna" podaje w ostatnim numerze następujące liczby statystyczne o ludności w Bośnii i Hercegowinie na podstawie ostatniego spisu: Katolików łać obrządku 433 480, grec. obrz. 99·338; schyzmatyków 824·021; muzułmanów 611.884. Ludność katolicka obu obrządków przeważa w okręgach mostarskim (111.572) i trawnickim (109 949, w innych okręgach mają znaczną większość schyzmatycy i mahometanie.

Ludność obrządku grecko-katol. jest przytem wystawiona na ustawiczne niebezpieczeństwo ze strony schyzmatyków, brak bowiem księży tego obrządku skłania do uczęszczania do licznych cerkwi schyzmatyckich. Ani też na przyszłość niema, jak się zdaje, nadziei, ażeby znalazło się wielu kapłanów, którzyby się poświęcili pracy nad tym ludem, rozrzuconym na szerokich przestrzeniach, nie zważając na ciężkie warunki materyalne i wyrzekając się dobrowolnie dla wznioślejszego celu pociech życia rodzinnego. Do Ameryki spieszą dość chętnie i dziś jeszcze ruscy duchowni, ale do Bośni nie wybierają się radzi; tam „wełyka bida".

Bollandyści i ich dzieło. W Brukseli zburzono w zeszłym miesiącu pałac hrabiów Horn, który przez cały wiek prawie dawał przytułek pracowitym o mrówczej wytrwałości Bollandystom.

„Acta Sanctorum" niejednemu są znane, ale kto je zaczął pisać i czego na tem polu dokonano, może nie wielu wiadomo.

Na myśl napisania krytycznych Żywotów Świętych na każdy dzień roku wpadł pierwszy O. Rosweyd T. J. ur. w Utrechcie r. 1569. On też dla urzeczywistnienia tej myśli począł zbierać odpowiedni materyał po różnych bibliotekach Europy. W r. 1607. wydaje: „Żywot Świętych", których żywoty opisane są w rękopisach w Belgii. Książka ta miała stanowić początek hagiografii obliczonej na 12 tomów in folio. Śmierć jednak w czasie zarazy r. 1629. przerwała żywot pracowitego Jezuity. Po nim została cała biblioteka rękopisów gromadzonych przez 22 lat. W tych rękopisach naszkicował O. Rosweyd 1300 biografii.

Dalszej pracy podjął się O. Bolland w Julemont w okręgu Limburg r. 1596. Następca O. Rosweyda zamyślał również zamknąć całe dzieło w 12 tomach, a oto już 3 wieki mijają, ale koniec rozpoczętego dzieła i dziś jeszcze nie da się łatwo przewidzieć.

Pierwszy tom „Acta Sanctorum", obejmujący dnie od 1—15 stycznia, wyszedł r 1643 w Antwerpii. Do naszych czasów szereg Bollandystów liczy 47 pisarzy, a w pracy swej doszli do miesiąca listopada. Żywoty Świętych na każdy dzień stycznia napisał w 2 tomach sam O. Bolland; miesiące luty, marzec kwiecień obejmują po 3 tomy; maj, czerwiec i lipiec po 7 tomów; sierpień 6, wrzesień 8; październik 13 tomów.

Obecnie pracują Bollandyści w kolegium św. Michała, które, gdy zostanie wykończone, będzie niezawodnie jedną z największych instytucyi w Belgii.

W ostatnim czasie przeniósł się do wieczności jeden z bardzo zasłużonych Bollandystów, O. Karol de Smedt. Ur. 1833 r. w Gandawie, wstąpił r 1851. do zakonu OO. Jezuitów. Po skończeniu nauk teologicznych został wyświęcony i mianowany 1863. profesorem historyi kościelnej na uniwersytecie w Lowanium. Od 1882 r. piastował urząd głównego wydawcy dzieł Bollandystów. Na polu nauk historycznych zwrócił na siebie uwagę dziełem: „Principes de la critique". Wypowiedziane w tem dziele zasady stosował przy wydawaniu Aktów Sanctorum; od roku 1882. wydawał także: „Analecta Bollandiana", pewnego rodzaju przegląd krytycznej hagiografii.

Instytut „de France" i Akademia belgijska zaliczały O de Smedta w poczet swoich członków. R. in P.

Rozłam religijny w Rumunii. Jeszcze na początku 1909 r wydał minister wyznań i oświaty, Haret, ustawę reformującą prawa synodalne w Rumunii. W reformie tej wbrew dogmatom i kościelnym kanonom przypuszcza minister niższy kler i świeckich profesorów teologii do zarządu Cerkwią w dyecezyach rumuńskich. Nadto daje nadzwyczajną władzę rządowi nad wewnętrznemi sprawami Cerkwi, przez co prawie znosi znaczenie biskupów w samorządzie cerkiewnym.

Prawo to zostało sankcyonowane przez to, że je przyjęli prymas rumuński Minoresco, metropolita mołdawski Georgesco i jeszcze jeden biskup, ale stanowczo sprzeciwiła mu się część parlamentu, a przedewszystkiem rumuński biskup Safirim. I gdyby ci ostatni nie byli założyli swego veto, Cerkiew rumuńska mogła bardzo łatwo przemienić się w presbyteryalną na wzór kościoła anglikańskiego. Biskup Safirim zerwał wszelkie stosunki z wyżej wspomnianymi dostojnikami, a nawet rzucił na nich klątwę, jak i na ministra wyznań i oświaty. Po stronie Safirima stanął jawnie jedynie biskup Kalistrat.

Przy najbliższem otwarciu parlamentu wystąpił prof. prawa Dissesco, były minister sprawiedliwości, z interpelacyą do ministra wyzn i ośw. w sprawie nowej ustawy synodalnej. Najpierw wykazał on sprzeczność tej ustawy z dogmatem i kanonami kościelnymi, następnie, że i w samej konstytucyi jest tylko jeden synod prawnie ustanowiony, a oto nowa ustawa wprowadza jeszcze jeden pod nazwą „wysokiego konsystorza". Na tę interpelacyę minister nie odpowiedział nic rzeczowo, podniósł natomiast niektóre zarzuty natury osobistej.

Po dłuższych pertraktacyach pozwolono i biskupowi Safirimowi przemówić w tej sprawie, ale zaraz na początku jego mowy opuścili salę minister Haret i wszyscy dostojnicy duchowni.

W krótkim czasie rozeszła się wieść, że na najbliższym synodzie ma być Safirim pozwany przed sąd i po-

zbawiony swojej godności; w ten sposób chciano dzielnego biskupa nastraszyć!

Nie wiele to jednak pomogło. Safirim wezwany na nadzwyczajne posiedzenie synodu, poszedł bezzwłocznie i zaraz na początku powiedział otwarcie, że tak długo nie myśli stosować się do woli synodu, dopóki nowa ustawa nie zostanie cofniętą lub zmodyfikowaną. Następnie zażądał od synodu, ażeby i on uznał, że ta ustawa jest przeciwną kanonom kościelnym.

Gdy to żądanie biskupa odrzucono, wtedy on wniósł skargę na trzech swoich przeciwników, domagając się przeprowadzenia procesu kanonicznego.

Ten krok jego wpłynął na członków synodu tak dalece, że zgodzili się na propozycyę Safirima i przedłożyli rządowi wniosek zmiany niesprawiedliwej ustawy.

W 15 dni później zapytał Safirim ministra wyzn. i ośw. w parlamencie, co zamyśla z nową ustawą zrobić. Ale minister znowu zaczął jej bronić, a po stronie jego stanął prymas, twierdząc, że ta ustawa nie jest bez korzyści dla spraw kościelnych.

To było powodem, że w maju r. 1910 wystąpił Safirim przeciw prymasowi, oskarżając go na synodzie o herezyę, niemoralność, którą poświadczyło 3 księży jego dyecezyi i o plagiat dzieł O. Kathreina T. J. Chciał przytoczyć dowody, ale synod nie pozwolił mu na to, a samą skargę po prostu odrzucił. Chcąc przytem oczyścić niegodnego prymasa przed ludem, wydał synod encyklikę, w której broni go, a oskarża gorliwego Safirima!

Trzej księża, świadczący przeciw prymasowi, zostali suspendowani, na rekurs, wniesiony do konstantynopolitańskiego patryarchy Joachima III. nie otrzymali dotąd jeszcze żadnej odpowiedzi.

Chcąc się oczyścić z uczynionych mu w encyklice zarzutów, Safirim zażądał nadzwyczajnego posiedzenia synodu, ale prośbie jego nie uczyniono zadość.

Gdy następnie wzywano go na posiedzenia synodalne, jako członka, nie poszedł wcale, tylko wystosował list, w którym oznajmia, że tak długo nie będzie brał udziału w posiedzeniach, dopóki prymas Minoresco będzie przewodniczył i dopóki synod nie przeprowadzi śledztwa w sprawie zarzuconych mu win w encyklice. Na końcu dodaje, że postanowień synodu, powziętych pod przewodnictwem prymasa Minoresco, nigdy nie uzna za obowiązujące.

List ten nie wywarł żadnego wpływu na uczestników synodu, ani też na inne protesty Safirima nie zwracano wcale uwagi.

Konflikt cały nie prędko, zdaje się, będzie zażegnany, tem więcej, że i polityka rządu odgrywa w nim ważną rolę. *M. J.*

Protestanci a przysięga antimodernistyczna. Wiadomą jest rzeczą, iż zaprowadzona przez Piusa X. przysięga antimodernistyczna najwięcej przeciwników znalazła wśród tych, których ona wcale nie dotyczy, a mianowicie w kołach protestanckich. Szczególnie w Niemczech zaroiło się w pismach i na zebraniach protestanckich od okrzyków zgrozy i oburzenia na przysięgę.

Odpowiadając na te ataki niepowołanych obrońców wolności duchowieństwa katolickiego, „G e r m a n i a“ wskazuje na sui generis „przysięgę antimodernistyczną“, jaką składać muszą t e o l o g o w i e p r o t e s t a n c c y w Szwecyi przed otrzymaniem jakiegokolwiek urzędu. Formuła tej przysięgi jest następująca:

„Przysięgam na Boga i Jego św. Ewangelię, do której głoszenia teraz jestem powołany i przyjęty, że pragnę zawsze wytrwać przy tej czystej nauce ewangelicznej, objawionej w Słowie Bożem, t. j. w Pismach św. Starego i Nowego Zakonu, przyjętej i ogłoszonej w niezmienionem w y z n a n i u A u g s b u r g s k i e m, o r a z w o r z e c z e n i u s e j m u w U p s a l i (1590) t a k, ż e n i e b ę d ę n a u k p r z e c i w n y c h a n i p u b l i c z n i e g ł o s i ł, l u b r o z s z e r z a ł, a n i p o t a j e m n i e p o p i e r a ł“.

Każdy człowiek bezstronny musi przyznać, że ta formuła jest conajmniej tak ostra i obszerna, jak katolicka przysięga antimodernistyczna. X. *St. S.*

Hiszpańskie „darmozjady“. Niema chyba ani jednego „wolnomyślnego“ pisma i pisemka, któremuby zakony w Hiszpanii nie były solą w oku. To same „leniuchy“ „wyzyskiwacze biednego narodu“ podobno. Są to jeszcze bardzo niewinne tytuły, jakimi darzą zakonników rozmaite „kulturtregery“ z papieru. Co mówi na to urzędowa statystyka hiszpańskiego ministerstwa spraw wewnętrznych? Kilka dat:

Hiszpania ma 606 szpitali prowincyonalnych lub gminnych, a wszystkie obsługują kongregacye zakonne. Na pierwszem miejscu stoją „Siostry miłości chrześcijańskiej“: 253 szpitali; po nich idą „Szarytki“: 200 szpitali, wreszcie Karmelici i Serwici. Za darmo pracują zakonnicy i zakonnice w 111 zakładach, za wynagrodzeniem w 208 zakładach. Wynagrodzenie to wynosiło rocznie 480 pesetas (nie całe 400 koron).

Czyżby tak który z różnych „myśli niepodległych“, w których aż kapie od „humanitarności“ na papierze, zdecydował się gwoli „równości i braterstwa“ obsługiwać za te pieniądze przez cały Boży rok dniem i nocą chorych, jak to czynią wzgardzone i znienawidzone mnichy? Proszę bowiem pomyśleć i policzyć: aż 400 koron! Za to się przyodziej i z tego wyżyj!

Ale gdzież są owe „bajeczne bogactwa“ klasztorów hiszpańskich?! Te „skarby“ skradł już dawno rząd hiszpański, bo po pierwszy raz już w roku 1836, a co zostało, zabrał znowu w r. 1851, tak, że mniemane bogctwo klasztorów w Hiszpanii leży po prostu w dziedzinie bajki. „Małe Siostry ubogich“ utrzymują 51 ochronek i przytulisk, gdzie znajduje opiekę 5093 starców i kalek, a „Siostry starców i opuszczonych“ dbają o 3596 osób. W rozmaitych prowincyach Hiszpanii jest 50 kuchni ludowych zbudowanych co prawda przez rząd, ale za darmo przez klasztory prowadzonych. Od r. 1908 rozdzielano rocznie po 500.000 porcyi między biedną ludność.

To tylko kilka dat, bo w Hiszpanii właśnie może najwięcej jest dzieł pobożnych i instytutów dobroczynnych, które lud hiszpański zawdzięcza tylko ofiarności zakonów. I tak n. p. kongregacye mają w swych szkołach 133.991 dzieci, a nie dostają za naukę ani grosza od rządu. *N.*

Nekrologia.

Ś. p. X. Jan Żukowski.

I znowu Pan Bóg powołał do siebie jednego z wybitnych naszych teologów, dzielnego pracownika w Jego winnicy, uczonego kapłana-pisarza-apologetę, który słowem i piórem szerzył znajomość prawdy i bronił jej mądrze i skutecznie przeciwko szerzonym dziś błędom. Tak mało mamy jeszcze księży, zajmujących się głębiej nauką i wynikami swych badań dzielących się z innymi — a i z tych jeden po drugim ustępuje niestety z pola przedwcześnie — w chwili kiedy mogliśmy się spodziewać, że jeszcze niejednem dziełem zbogacą ubogie nasze piśmiennictwo teologiczne: po Dębickim, odszedł niezadługo biskup Niedziałkowski, a po tym — Żukowski! — Ale Bóg wie, co czyni i czemu tak wcześnie powołuje nieraz do swego Królestwa młodych jeszcze — i najlepszych!

X. Jan Żukowski urodził się w Gródku Jagiellońskim dn. 27 maja 1870 r. — studya gimnazyalne odbył w Czerniowcach, teologiczne częścią we Lwowie, częścią w Insbruku, gdzie też otrzymał stopień doktora teologii w 1896 r. Przez 3 lata pełnił obowiązek katechety w V gimnazyum we Lwowie. Dnia 1 paźdz. 1897 r. został adjunktem fakultetu teologicznego uniw. lwow., a w 1899 r. habilitował się na docenta teologii ogólnej i od tego czasu wykładał teologię ogólną i filozofię chrześcijańską.

W grudniu tego roku został mianowany profesorem nadzwyczajnym, w r. 1904 prof. zwyczajnym, w tym także roku został

radcą sądu duchownego dla spraw małżeńskich. W r. 1909 objął katedrę dogmatyki specyalnej. W roku akademickim 1905/6 był dziekanem, a w r. 1906/7 prodziekanem wydziału teolog.

Najważniejsze jego pisma są: *„De certitudine, per revelationis demonstrationem comparata, nec non de officiis hominis inde fluentibus“* (Lwów 1898). »Uczucia ludzkości względem Chrystusa« (ib. 1901). »O źródłach niewiary« (ib. 1903). »Marya tarczą wiary, czyli stanowisko Bogarodzicy w apologii Chrystyanizmu« (ib. 1907). Religia wobec pragnień szczęścia« (ib. 1909). »W krainę dziecka, rzecz o uroku dziecięctwa, młodym i starym ku rozwadze i rozrywce« (J. W. Z. ib. 1909).

Kilka jego rozpraw i recenzyi zamieściła nasza »Gaz. Kośc.«, której zmarły był stałym przyjacielem. Inne prace jego pozostały dotąd w rękopisie, a między niemi egzorty, które wygłosił jako zastępca katechety w gimn. V we Lwowie, a które mają być wyborne i zasługują na rychłe ogłoszenie.

Miał także wielkie zamiłowanie do muzyki i skompował kilka pieśni kościelnych, które wyszły razem z utworami jego brata Ottona Mieczysława Żukowskiego p. n. »Śpiewy Kościelne« (Lwów 1908. Zeszyt I i II).

Śp. prof. Żukowski odznaczał się nadzwyczajną pracowitością pomimo słabego zawsze zdrowia. Ostatnie trzy miesiące życia przebył na łożu boleści. Choroba była nieuleczalna, ale dowiedział się o tem dopiero w dniach ostatnich. Ciężkie swoje cierpienia znosił po chrześcijańsku, z zupełnem poddaniem się woli Bożej. Żal mu było życia — rwał się do pracy naukowej, ale przyjął spokojnie wiadomość o zbliżającej się śmierci z ust samego Arcypasterza, który go przyszedł odwiedzić, pocieszyć, umocnić i przygotował się do niej, jako kapłan wierzący i głęboko pobożny. Przyszła 12 maja rb. odrywając go od pracy, od katedry uniwersyteckiej, którą tak umiłował, na którą zawsze wstępował jak najstaranniej przygotowany, od kochających go i głęboko poważających kolegów uniwersyteckich, uczniów i od rodziny, dla której był podporą. Nie szukał on nigdy wywyższenia, ani łaski niczyjej, nikomu nie schlebiał, nie narzucał też nikomu własnego zdania, nie wypowiadał swych myśli, jeżeli go nie pytano, ale kiedy to uważał za swój obowiązek, czynił to uprzejmie, po prostu, otwarcie, bez ogródek.

Ostatnią posługę oddał liczny zastęp duchowieństwa, profesorów uniwersytetu i wiernego ludu. J. E. X. Metropolita Dr. Bilczewski eksportował zwłoki z domu do kościoła OO. Franciszkanów, a stąd na drugi dzień (15 b. m.) Najprz. X. Biskup Dr. Bandurski na dworzec kolejowy. W pochodzie żałobnym uczestniczyli także wszyscy XX. profesorowie teologii obrz. gr. i wszyscy alumni seminaryum łacińskiego i ruskiego wraz ze swoimi przełożonymi. Zwłoki przewieziono do Czerniowiec, do grobu rodzinnego. Pożegnali je pięknemi przemowami żałobnemi: we Lwowie X. Dr. Jaszowski, rektor uniw., a w Czerniowcach X. prof. Dr. Gerstmann,

Cześć jego pamięci — pokój jego duszy!

X. P.

Bibliografia.

„Zur Frage über das gegenseitige Rechtsverhaltnis zwischen Lateinern und Ruthenen“. Von Johann Roth S. J. Professor des Kirchenrechts in Krakau. Sonderabdruk aus der »Linzer theol. prakt. Quartalschrift«. Akad. Pressvereinsdruckerei in Linz. (8-vo str. 48).

Biorąc do ręki rozprawkę tę X. Rotha, pomyśli sobie niejeden, że jest to, co najwyżej, szkic pobieżny, poruszający, być może kilka zagadnień o wzajemnym stosunku obrządku łacińskiego i ruskiego, a może omawiający jedynie konkordyę z 1863 r. Po przeczytaniu atoli widzi się jasno, że jest to szkicowo co prawda, szerokimi rysami, ale tak wszechstronnie ujęty i przedstawiony stosunek obrządków wschodnich do łacińskiego, że sprawę tę robi jasną i zrozumiałą ludziom niebardzo nawet z nią obeznanym. Praca daje więcej, jak obiecywał tytuł, jak dawał prawo spodziewać się rozmiar broszury, a jeżeli jest to błąd, jak twierdzą nasi wielcy, patentowani znawcy, my jesteśmy zań tylko wdzięczni Szanownemu Autorowi.

W notatce bibliograficznej możemy naturalnie podkreślić tylko niektóre najwazniejsze naszem zdaniem przynajmniej szczegóły. Przejrzyjmy treść przedewszystkiem, zaznaczając, co w którym rozdziale wydaje się szczególniej godne uwagi i zastanowienia.

Sam wstęp zawiera już (str. 5 uw. 2) ważne przypomnienie, jakie właściwie znaczenie prawne ma t. zw. konkordya z 1863 r. Autor nie przeczy, że prawo to może już domaga się pewnych zmian i modyfikacyi, ale przypomina, że jest ono prawem, wydanem przez samą kongregacyę *„de Propaganda Fide“*, że zatwierdził je Pius IX, że więc nie jest to tylko umowa biskupów ruskich i polskich lwowskiej prowincyi, umowa, która nie wiąże jednej strony, jeżeli druga ją narusza i gwałci. Umowa stanowi podstawę konkordyi, ta ostatnia jest prawem rzymskiem, które tylko Rzym znieść, czy zmienić prawomocnie może.

Pierwszy rozdział (str. 6—15): »Durfen Ruthenen, die unter Lateinern wohnen, den lateinischen Ritus annehmen«? jest dobitnym dowodem na to, że autor daje więcej, niż obiecywał. Wykazuje on w tym ustępie, historycznie i prawniczo, iż w myśl prawa obowiązującego jest ogólną zasadą, że konieczna jest dyspenza papieska do zmiany obrządku czy wschodniego na łaciński, czy viceversa, czy wreszcie jednego wschodniego na drugi. Jest to reguła powszechna, a w konkordyi tylko szczegółowo określona dla jednej prowincyi, dla dwóch obrządków. A więc rzecz jasna, że Ormianin n. p. nie może bez dyspenzy przechodzić na łaciński czy na ruski obrządek, że Rusin w Krakowie musi również otrzymać rzeczoną dyspenzę.

Wyjątki od tej ogólnej normy (str. 13—14) nazwać można raczej przywilejami, danymi w pewnych poszczególnych wypadkach i dla niektórych jednostek.

Ważne niezmiernie dla praktyki są rozdziały: »Welchem Ritus müssen sich russische Konvertiten anschliessen«? (str. 15—18) i trzeci »Unter welchen Bedingungen ist es Ruthenen erlaubt, die heiligen Sakramente nach lateinischem Ritus zu empfangen«? (str. 18—33). A ważne w swej treści, jasne i przejrzyste w przedstawieniu rzeczy, stanowią najcenniejszą może część całej rozprawy.

Rozdział IV (str. 33—36) i V (str. 37—41) zajmują się pytaniem, jakie przepisy prawne wiążą Rusinów, mieszkających wspólnie z łacinnikami, odnośnie do dni świątecznych i postnych.

Ostatni wreszcie rozdział VI (str. 41—48) »Welchen Rechtsbestimmungen unterstehen die Ruthenen bezüglich der Verlöbnis und Eheschliessung«? jest powtórzeniem tychże poglądów, które Szan. Autor wypowiedział w rozprawie o dekrecie *„Ne temere“* i w artykule »Gaz. Kość.« (p. Nr. 2 i 3 z rb.).

To treść, zawartość wybornej pracy X. Rotha. Zdanie swe własne o niejednej sprawie wątpliwej jeszcze, autor ma, mieć może i powinien, ale na korzyść swoją nie naciąga nigdy tekstu ustaw; dowodzi jasno i porządnie, nie unosi się sympatyą czy antypatyą. Ogromną moc materyału historycznego i prawnego opanował i wykorzystał, o ile na to pozwalały ramy publikacyi w piśmie perycdycznem; stąd też cała praca ma charakter szkicu tylko, gruntownego, prawda, cennego, ale szkicu, projektu na pracę większą, skończoną. Życzymy Szan. Autorowi, by taką pracę napisał jak najprędzej, bo zrobić to może łatwiej, niż kto inny, gdyż sprawą tą zajmował się tyle, bo zrobić to powinien dla dobra nauki i społeczeństwa.

X. St. Wysocki.

Z wycieczki do Jerycha i jego okolic.

Z pewną trwogą podejmowałem podróż z Jeruzalem do Jerycha [1]); bałem się bowiem — bym podobnie — jak ów ewangeliczny podróżny — nie wpadł w ręce zbójeckich Beduinów [2]), czyhających może w jednej z jaskiń, których mnóstwo kryje się we wnętrzu skalistych gór, ciągnących się za Betanią wzdłuż tej drogi. Widok jednak kilkunastu powozów z gośćmi, dążącymi wraz ze mną i mymi towarzyszami do tego samego celu, sprowadził pewne uspokojenie, tembardziej, że z wielu powozów wyglądali dragomani [3])

[1]) Droga z Jeruzalem do Jerycha trwa konno 5—6 godzin.
[2]) Koczujący Arabowie,
[3]) Rodzaj naszego przewodnika.

uzbrojeni od stóp do głów Taki wojownik — myślałem sobie — potrafi choćby kulką ołowianą — poskromić zbójeckie zapędy Beduinów.

Powóz nasz toczył się, podążając za innymi, drogą bolesną; w 5-iu minutach minął ją i bramę św. Szczepana, potem Getsemani i stoki góry Oliwnej.

Po kwadransie niemal drogi od Jeruzalem przejeżdżaliśmy koło miejscowości »Betfage« [1]) (dom chleba). Nazwa sama już wskazuje, że okolica ta jest żyzną i obfitą w płody doczesne. Betfage jest pamiętne tryumfalnym wjazdem Chrystusa do Jeruzalem.

Miejsce, skąd wjazd ów rozpoczął, upamiętnia kaplica, zbudowana przez OO. Franciszkanów w r. 1880. W niej mieści się kratą otoczony kamień ołtarzowy pochodzący z dawnieiszego kościoła na tem miejscu zbudowanego. Pokrywały go napisy, stwierdzające autentyczność owego miejsca, ale dziś są już zniszczone. W chwili znalezienia można było jeszcze odczytać słowa: *„Bethphage cum asina ductus ad Hierosolima“*. Nadto po czterech stronach tego kamienia były widoczne malowidła, przedstawiające ów tryumfalny wjazd Chrystusa do św. miasta i sceny, jakie się rozegrały w pobliskiej Betanii.

Nic dziwnego, że te napisy i malowidła pozacierały się, gdyż kamień leżał porzucony wśród złomów przez blizko 5 lat.

W kaplicy, o której mowa, zbierają się co rok Franciszkanie i pielgrzymi dla odśpiewania dotyczącej ewangelii i odmówienia modlitw odpustowych. Dawniej zaś odbywano procesyę z Betfage do Jerozolimy, podczas której jechał gwardyan z góry Syonu na osiołku wśród okrzyków chrześcijan. Procesyi tej musiano zaniechać r. 1648 z powodu niepokojów, które wywoływali Turcy.

Miejscowość Betfage jest całkowicie stwierdzoną świadectwem św. Hieronima, który je wymienia i zwie wsią kapłańską, jako też owym kamieniom ołtarzowym. Zwiedzając ją, miłego doznaliśmy wrażenia

W pół godziny jazdy dobrej od Jerozolimy, pozdrowiliśmy drugą miłą nam miejscowość B e t a n i ę, zwaną przez Turków: »El Azarije«. Położona jest bardzo pięknie na wzgórzu wśród zieleni drzew oliwnych, figowych, granatowych, owiana urokiem wspomnień, pociąga ku sobie serce chrześcijanina.

Kilka miłych pamiątek opromienia tę obecnie nędzną wioskę złożoną może z 40 lepianek.

Główną jej atrakcyę stanowi grób przyjaciela Chrystusa, Łazarza Nad tym grobowcem zbudowała już w w. IV św. Helena kościół. Obok niego wzniosła królowa Melisenda, żona Fulkona Andegaweńskiego, króla Jerozolimy w XII w. klasztor; przy nim osiadły Benedyktynki. Saraceni zawładnąwszy Jerozolimą, zburzyli klasztor, a kościół zamienili na meczet.

Odtąd wzbroniono chrześcijanom wstępu do groty grobowej. Chcąc zaś mimo zakazu Turków dostać się do wnętrza grobowca, wykuli OO. Franciszkanie w XVI w. drugie schody od zewnętrznej strony. Najpierw wchodzimy do t. zw. antykamery, którą dawniej uważano błędnie za właściwy grób [2]) Stąd schodzi się po trzech stopniach w postaci schylonej do właściwego grobu, który ma może $1^{1}/_{2}$ m. długości. Smutne to miejsce — przekonanie jednak, że tu był Chrystus i moc swą objawił — nadaje tym pieczarom grobowym wielki urok. Odczuwa się tu radość sióstr wskrzeszonego Łazarza i wartość przyjaźni, jaką Chrystus darzył go i jego rodzinę

Grób Łazarza w Betanii oglądał r. 333 pielgrzym z Bordeaux. W następnych wiekach stwierdzają prawdziwość tego grobowca liczni pątnicy.

Nieco dalej jest miejsce, gdzie stał dom Łazarza. Oznaczają je ruiny kościoła zbudowanego tu później. Ruiny te nabyła r. 1862 śp. Paulina Nicolay i oddała na własność OO. Franciszkanom. Miłe to bardzo miejsce; ogródek pełen zieleni i polnych kwiatów otacza ruiny.

[1]) Zwyczajnie idzie się na zwiedzenie »Betfage« przez górę Oliwną. Wyszedłszy na nią, podąża się uliczką, biegnącą między miejscem Wniebowstąpienia, a klasztorem PP. Karmelitanek na wschód południowy, skąd prowadzi drożyna do Betfage.

[2]) Jeden z polskich autorów piszących o Ziemi św. powiada, że w tej I-ej kamerze pochowano Łazarza po raz pierwszy. Zdanie to jest mylne; grobowce ludzi zamożnych a do tych należał Łazarz, składały się z dwóch kamer, zwłoki chowano w drugiej.

Poza Betanią, po stronie wschodniej, pokazują kamień, przy którym miała zastąpić drogę Chrystusowi przybywającemu Marta, a później Marya.

Jeszcze jedno pamiętne miejsce zasługuje tu na wzmiankę: jest to miejsce domu Szymona trędowatego, który miał to szczęście gościć u siebie Chrystusa. Na upamiętnienie tego wypadku zbudowano kościół. C. d. n.

X. Dutkiewicz, prof. Teol.

Doniesienie.

P. T. Członkom i Przyjaciołom naszym przypominamy niniejszem na czas ich wyjazdu wakacyjnego do Zakopanego nasz Dom **w Zakopanem „Księżówka“** (kaplica z 5 ołtarzami, obszerne sale, werandy ogród

Tegoroczne **Walne Zgromadzenie** Towarzystwa postanowiono odbyć w czwartek **d. 20 lipca o godz. 2 popoł.** w Zakopanem w lokalu Towarzystwa, na które ci Zgromadzenie P. T. Członkowie, nie mogący w niem wziąć udziału osobiście, zechcą łaskawie **piśmnie upoważnić** do zastępstwa innego członka, który na Zgromadzenie ma zamiar przybyć, aby w ten sposób umożliwić prawomocność Zgromadzenia.

Po prospekty i wszelkie informacye zgłaszać się należy do Dyrekcyi Towarzystwa.

Zakopane, w kwietniu 1911 r.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Mianowany wicedziekanem żółkiewskim X. Ludwik Babik, proboszcz w Kulikowie.

Konkursy rozpisano z terminem do 10 lipca 1911. na probostwo w Kukizowie i na nowoutworzone probostwo w Ostrowczyku w dekanacie trembowelskim.

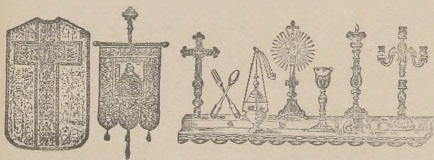
Dyec. przemyska.

Instytuowany na probostwo w Rzeszowie X. Michał T o k a r s k i.

Prezentę na opróżnione probostwa otrzymali: X. Józef U r b a n e k, ekspozyt w Trześniowie, na probostwo w Równem; X. Feliks P a w ł o w s k i, proboszcz w Czyszkach, na probostwo w Nowosielcach; X. Józef U l a n o w s k i, wikary w Dublanach, na probostwo w Gaci.

Dyecezya krakowska.

Zmarł X. Antoni D o b r z a ń s k i, probosz w Myślenicach w 61 r. życia a w 38 r. kapłaństwa. R. i. p.



Wincenty Kuczabiński

we Lwowie, ul. Kopernika l. 9.

MAGAZYN TOWARÓW KOŚCIELNYCH I WSZELKICH DEWOCYONALII

poleca

Na pamiątkę I-szej Komunii

OBRAZKI

w olbrzymim wyborze, (w formacie książeczkowym począwszy od K 1·60 za setkę. W większym formacie od 8 h. za sztukę. Setka K 7·50).

Książeczki do nabożeństwa w pięknych oprawach. **Medaliki i krzyżyki** metalowe, srebrne i złote. **Różańce** w wielkim wyborze.

Wysyłka na prowincyę odwrotnie.

Fabryka wyrobów metalowych i odlewarnia dzwonów

J. Hilzer & Co.,

= Wiener-Neustadt, — Telefon Nr. 145 =



dostarcza **dzwonów** o melodyjnym i harmonijnym głosie, każdej wielkości i intonacyi. **Gwarantuje** ton oznaczony i pełny, czyste **nastrojenie i najlepszy metal. Montowanie dzwonów** w kutem żelazie i w drzewie. **Najlepszy sposób wprawiania w ruch, dzwonienie łatwe. Wykonanie szybkie,** ceny **najtańsze, dogodne warunki zapłaty.** Stare, zużyte dzwony przyjmujemy do przetapiania. Sporządzamy również osady dzwonowe najlepszej konstrukcyi, na które dajemy długoletnią gwarancyę.

Cenniki i prospekty gratis i franko równie

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905 — Medal srebrny, wystawa kościelna Lwów 1909.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

X. B. Malinowski. w Słocinie 6/3 1911

Wykonanie feretronu prawdziwie artystyczne — jestem i jesteśmy bardzo zadowoleni. Bóg zapłać.

10/4 1911 Urząd parafialny Ludwikówka

Odsyłam należytość za figury Chrystus w grobie i Zmartwychwstania. Tak ja, jak i parafianie jesteśmy zadowoleni z wykonania takowych.

z poważaniem
Ks. Antoni Sobczak

Ks. St. Ptaszkowski. Nienaszów 10/4 1911.

Figury zamówione przyszły — ładne — dziękuję.

Ks. Michał Czerwiński. Nowe Bystre 10/4 1911.

Odsyłam za feretron Serca P. Jezusa etc. Serdecznie dziękuję za wykonanie, lud się ucieszył. Cieszę się, że w Pańskiej pracowni takie feretrony są wyrabiane. Szczęść Boże!

Ropczyce 11/4 1911.

Posyłam pieniądze za feretron. Jesteśmy zadowoleni.
Ks. Józef Marzec.

Ks. Antoni Joniec Monasterzyska 24/4 1911.

Z podziękowaniem odsyłam należytość za statuy.

Ks. Jan Chrobakiewicz. Zawoja 27/4 1911.

Feretron ze statuą Matki Boskiej wykonany w Pańskiej pracowni wszystkim się podoba a rodzice tych dziewcząt, które będą nosiły statuę, przesyłają serdeczne podziękowanie. Również dziękuję za szybkie i artystyczne wykonanie.

Najpraktyczniejsze, najtreściwsze i najtańsze są książeczki ks. prof. **Kajdasa**: 1. Przygotowanie do pierwszej Spowiedzi św. 2. Przygotowanie do pierwszej Komunii św. Cena każdej z nich tylko 10 hal. Wydawnictwo **księgarni katolickiej Dra Władysława Miłkowskiego,** Kraków, pl. Maryacki 9. Tel. 1308.

Organista zdolny z dobrym głosem, gra dobrze z nut, szuka posady w Galicyi. Adres: Ludwik Tomaszewski, Gurahumora via Hatna. Bukowina.

Jego Ekscellencya **Ks. Arcybiskup J. Bilczewski** zamówił we fabryce mojej organy 14 głosowe, do swoich dóbr w Dunajowie. Najprz. Ks. Infułat B. Twardowski zamówił olbrzymie organy o 3 klawiaturach do nowego kościoła **w Tarnopolu.**

Elektryczna fabryka Organów i Harmonium

MIECZYSŁAWA JANISZEWSKIEGO

Dostawcy dla Rady szkolnej i dla gminy miasta Lwowa. — Ucznia i długoletniego współpracownika ś. p. J. Śliwińskiego i współpracownika ś. p. Aleksandra Żebrowskiego

we LWOWIE, ul. Ogórkowa l. 6. vis à vis Dworca Podzamcze. Zabudowania własne.

Zbudowano i zrekonstruowano od roku założenia przeszło 100 organów. — **Fabryka ma w budowie następujące organy:**

16 głosowe do Przemyślan, 16 głosowe do Łopatyna, 14 głosowe do Głogowa, 14 głosowe do Mostów wielkich, 14 głosowe do Rychcic, zamówione przez J. W. P. hrabiego J. Tarnowskiego, 14 głosowe do Komarna, 7 głosowe do Uhrynkowiec, 7 głosowe do Barszczowiec i 7 głosowe do Daszawy.

Fabryka otrzymała w roku 1911 subwencyę z Wydziału Krajowego 30.000 koron na rozszerzenie fabryki.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77 (dom własny)